

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1443. Bętkowski Norbert, Bajki (poł. XIX w.).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
АН УРСР

КНИЖЕ РУКОПИСИВ

1906

1943

ki

VIII

C. 63

Monberta

Batkowskiego

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, _____ No, _____

№ 1443

K. -

Dr. Jmittal, K.K. 309/30

35. 1-

7.
Dwaj psy.

Dwaj psy się zestły raz w letniej porze
Dla miłej chwili, na dworze,
A wiedzą o tem, co stynie w zalewie
Ze to wybożny i u mądrych rzadki
Sposób jest wiasty, wycić się zabawą,
Po zadowoleniu sibiadowa strawa,
Jeden drugiego przez swoje wypadki
Nauwał jaktoż żyć teraz na świecie.
Gdyby jeden był stuknąć gotowy
Drugi do niego musie temi słowy:

Wiesz co Psi brać, nieatm zdarzenie,
— Także, przyjemne? — To pewnie że nie,
Wystaw sobie, ja jędzę kiedyś tu w ogrodzie
Przy dniu gorzszym w przyjemnym chłodzie,
Bestya Komar przychodzi z ucha
Cieniotna jakaś, nikozemna, licha,

Diabli wiedzą po co, i za czem goni,
 Dwoni tam czegoś, Dwoni i Dwoni,
 Sa to wronidłem a jego portau
 Ze na niego uważai się nie opłau,
 Coż ja sobie pan pies, rozumiecie prosie,
 A on co? —
 On komar, jakies mi istnieje na świecie,
 A choć my w skrzyciu jednako glooni,
 O tem nikt nie wie, i które to udawooni?
 Wreszcie uicht. —

Tam sobie myślał, może z pióć paicóry
 Czy tam nie atłakę w kuchni Dzio Saléry,
 Nie zwalę na psa potem na psa tej winy,
 Czy nie trza brać w skórę choi'z pod goziny,
 To co innego myśle sobie potem
 O Ktośni dawniejziej ze mną i z Kotem,
 Tak ja go nauwe tego z Krotkim nosem
 Czy on ma patrzeć na mnie ukosem
 Gdy mi jęń dadez za moje prace,
 A wyrosze sobie mi tam, co straze to straze.

A komar taki nabawnie jakos' symkaszem
 zkorzystał z moich myśli idących nawiąsem,
 tem zapomniał, iż jego ławiczka już i' g'łowa,
 I ciuchobólko wadł mi na nosie,
 Potem mi wpuścił w nos ostre naszedzię,
 I mnie żywego jiszczu w swym obczarstwie celu
 Takt! — Pomyślno co to jest, — pomyśl przyjaćci! —
 Gdyż się zpostreżę, — o nieba! — w tym nagłym
 zapędzie

Tak kłapnę, — wpadł mi w gardło, — prze-
 padł, — bez i'ż potem

Niudy ból wruci' się daje. — Ta przykładam
 słotem

Tak mi babka nieboszeczka radziła przed
 baty

Gdyż nasz moj pan był kasat dać mi strasne baty,
 Gniewam się, — jakże biada z przeklętym o-
 wadem

Nazwał się, jiszczu widzę zatrut mi nos jadem
 Na Tomiar wojjiej stosi, porwana skrzydłasta!

42
Tu, na nosie coś twardego jak róg mi wyrosta,
I myślę, ach, gdzie biedny teraz się podzieje
Toż miż kiedy kto ujrzy z tym rogiem wysmęje,
Kopie, choć nie wtasiwie memu powodaniu
Kopie ziemię, powiadam, nosem w obłąkanie,
Leż Dziśki niebu! tylko nosem ogonie
Zpuszczoney, nos jak trzębę trzy dni, na tem końcu
I widzę, że gdy takie lata co mi klesemne
Wsiądzie ci na nosie, i w nos cie usiecre,
To i wędzi, i boli, i drażni, i piecure,
Ni widzieć co z tem robie, i wstyd da się w znaki,
Ze zwycięstwa gatakę odniósł staren taki.

Zrozumiałeś psie bracie, com ci opowiedział?
Zrozumiałem, odrzekł pies, ty chesz abym wie-
dział

Ze ten przypadek ciebie nauczy
Tak mały wielkiemu szasem dokuczy,
A ten choć potem i dui mu przykroci
To mu bolsze niż mi odwróci.

5.

Maxowiak z polowym.

Co wy na to Maciasku półścinny powiecie,
Pościęto moi mili nie wcorajse Dziecie,
Wszakże cała gromada i cała wieś przyzna,
Ze Kłobadz tam w Kłopotnie jak w błocie unieżenie
To wy niemal omal każdego z tamtędy wyciągniecie,
Nie żal się i poradzić kabięgo na świecie
Bo rżec zawsze widzicie głębiej o dwa sążnie
I nie darmo uściwa kwitnie wam siwizna...

Tak wiekt jeden z Kłopotowa groza
Ktorem Karisma natłumiona
Przy gawędy niedzielnej rozsznym rozgworze
W odwieczorniej była porze
Gdzie jasi w patki wlana
Para ziemniaczana
Zarynata zprawiać szumy,
Gytowai i gzać rozumy
A przytęm btyškata i zglejeszore w rżku
Przy flaszowanym szumku
Kuliznyra szklana
Okólnikiem stana.

6.
Słuchamy cię mój Skasku, lecz się nie daj czekać —
— Ej, coż nagłego w tej sprawie
Wszakżeś tu na zabawie,
Wszak z karcmy nie myślicie tak prożko czekać.

Lecz kiedy chacie
Tak to i już i zacząć
O zdarzenie dziwacne.

„ Poszedłem na pańskie, jwisto ono byto
„ Nad goreczką kawał stonko, w plecy niepo mite,
„ Ha, — idę, — krewie ocy, drapie się po gławie
„ Myślicie co mi bez tam polowy dziś powie,
„ Idę, idę, zachodzę. — Tak polowy skozy
„ Ł łaga na mnie, jak zaczęło to i z całej mocy
„ Kłnie i wrzeszy, magluje, jare się zadęsat
„ Skacze, sarpie, popycha, walit i psyśpięsat
„ Ja nic nie mówię, — czekam, — jacy czekam dali,
„ A on wali.

„ Ja czekam, — a on jeste wali,
„ Ej, — do sto smętków tamok! będę tam stał kome,
„ W nogi ja! i powracam z pańscyeny do domu.

7.

W tem, z rozumu Maciej do całej wsi znany
Wadka, wędrowany
Uśmiechnął się nieznanie,
Pogładził wóto
Spojrzał w okoto,
I znowe:

1. Tyś widze się namyślał, znaćto z twojej mowy,
1. Porwał się do obrony, lee kiedy polowy
1. Przekładzał namyślowi, a ty zis zastawiał,
1. Tyś jacy na obrone wtamych kroków wrył.
1. Lee lepiejby wej bratku Krowiej myśleć było,
1. Ni brać na grbieć woj Kijów ile się zmie-
scało.

1. Wszak - kiedy natarywie niest w sera godei,
1. Widzis - jak długi namyśt najgłębziej zaskodziei.

Dwie Książki.

W pewnym domu xesty się dwie książki sreżółne,
 Ktore fylke o fylke byly sobie wspólnie
 Iz się zwaty Książkami, i z papieru obie,
 I że gtorke stozone zawieraty w sobie.

Teżna była szbutwiata, ubogo przybrana,
 Iz wielkiem nadzwierzbiona, znać ile szanowana
 Niekiedy, — gopy jej suknia ostatnie ustugi
 Wyswiadczać się zdawata, stwżę przez czas stugi,
 Niekiedy kż musiata bywać w większej cenie,
 To świadowyło jej w biały papier owinięnie,
 I że dla jej światłosci i rozumu daru
 Nakretatk szarbu kłos z ognia wyrwał ją pożaru,
 Nadpalona, — znać byto, że była w przesprawie
 Ogniswej, — Polka, — na świat wydana w Warszawie.

Drużna była z Paryża, z miasta w całym świecie
 Iz wem znawzeniem stawnego, — stozona po grabieñie,

Świeżość wieku jej była przeszłą ozdoba,
 Gdy tedy ta ujrzała w towarzystwie z sobą
 I w jedno poruszenie włączoną świadkę,
 Wzoglądając to na jej, to na swę składkę,
 Z poważaniem się, swego usuwała kroku,
 Bo ta cieniem okrutnym stanęła jej w oku,
 Potem na nią znowa wzoglądai ukosem,
 Raz nos zpiuszczaai zadarty, raz zakrzywiłai nosem,
 Wreszcie z dala zabłyśta pobłyskiem sto wstętem,
 Wkaski Wkazała swój język na papierze cygarem
 Najprzeodziejnym welinie, — w sukni z aksamitu,
 Pewna wózisków tak, pewna gromnic, zaszczytu,
 Reakta ust uhyliwszy do niej po modnemu:

" Nie wiem czy z jej gromnic nie mogę mieć stawy? "

—, Mam przyjemność powieścić ie jistem z Warszawy,
 Pochodzenia, (córki) z domu Rzymian Dawnych,
 Z domu Boeyusa, co legł śmiercią stawnym,
 Złt Konsulem, a rozum z notą w potężeniu
 Stawę ku jego wieżom stawę uwiecznieniu.
 " POCIESZAJĄCA MADROŚĆ. " To jest imię moje.

„Jasnie Pani czy także chce wymieniæ swoje? —

„Ja, — jestem z tad — z daleka, wiem gdzie Paryż leży?

„Z hrabskiej, ta jest, co mozeæ już z mojej odzyskać

„Wnosić, przesłianej szafy, zawieszanowana,

„To jest ja, która była do ustug nie brana,

„Imienia mego pewnie Dobrze nie zrozumiesz,

„Jeśli Gallów języka Dokładnie nie umiesz.

„L'ART DE NETTOYER DES DENTS." Takie
godne nosze."

—, A widzę jasnie pani, jak niezgodne, prozę!

„Sposób rezbów wykrezenia," — wart poszanowania

„Od tego co za krtadtem księzek się ugania,

„Lecz dany, jestem tyle prawdą zmiewolona,

„Ze wspomnę chociaż o to ^{całe} pewnie nie proszona,

„To najczęściej sark de w świecie, że ten pyszny bywa,

„Kogo nie dusza zdobi, lecz eto to okrywa.

X.

Pokrzywa i Kwiatki.

Pyta w ogrodzie pokrzywa,
Pod nią były drobne Kwiatki.
Tak nieważnie doś to bywa.
„Poczekajcie moje Kwiatki,
Tak do nich osiekta,
Lagodnoś, cnota moja to wieje
Że was wypielegnuje
Niemand wtarnośi bym was popiektu,
Ja was od stoty uchronię,
Od nieznosnego stonia xastonia
W mój opiece wyrośnięcie
I będziecie żyć na świecie.

Tu niewinnizka ca pod nią rosty,
Rzeczota i głos do niej podniosty:
My się zaś Mamo Kochać będziemy
I się tak dobra, pamiętai będziemy.

— Mileruie! — odrzekła, ja nig z kimś
 Te niepotrzebnych gadan' nie lubię.

Wtem nija lato, i dni przyjemne
 A dniatki jakos' drobne, nikczemne,
 Leske sierocę nie jedno roni,
 Ze ich Kochana Mama Pokraywa
 Tak o ich dobro mocno troszkliwa
 Sobę zbytek od słońca chroni.
 Ze muszą roznać w sucha, w srod' ienia
 Bez kropli deszczu i słońca promienia
 a gdy mnostwo pokrayw w koto niej rośnie,
 Poshty, Mamie się skarsze zatosnie.

Bogdajto nawet zaden gniew mściwy
 Nie dat za jakas' Mame Pokraywy!

Łty sąiad. X)

Raz był wieprza ktop wychował,
 W łim idzie on do sąiada,
 „Wiesz sąsiedzie co, (powiada)
 „Dz te byś mię wratował.
 „Wiesz jak umyjąj u nas nieie
 „Ze tam dobrzy mi sąjomi
 „Kto bit swego wieprza, to mi
 „Przyniesł darek na Podlenie.

„Mego zabić oras już idzie,
 „Brak mi daje ućić chowu,
 „Trzaby dawać dary znowu
 „Bo niwodziwanik bywa w wstydzie,
 „A com dostat od nich nie rat,
 „Tak ja za dar dam oddanie,
 „To mnie nie, ba nie wystanie,
 „Cotu robić? — powiedz teraz.

+ Bajka ta, i druga następnajca zrobiona jest podług powieści.

, Głupiec, (zauszt sąsiad mojej)
 , Tak ja ci tu dam poradę,
 , To tak xmiotę nie zawadę,
 , Aż sam wexmieś się za głowę,
 , My tu zrobim tak to ładnie,
 , (Kiekt roztropny) udare wstędy,
 , Taby, powieś łada kędy,
 , Że się ukradli, i przepadnie.

Spodobata się porada,
 Robi tak jak sąsiad radził,
 A ten na to się zasadził,
 I potem mu wrystko ukrada.

Ow gdy zportrzeigt się zkraywdanym,
 Biegnie wprost do przyjanila (!)
 „Wieszty, ukradł ktoś, — ptare z wesela...
 —, No, — dobry, hoi jest zmyślonym.
 Tamten krzyczy jak realony,
 Klnie się, nawie wtoś, że ukrada,
 Ten z uśmiechem mu powiada:
 „Doskonale ptare zmyślony!

Ow kłęka, na ziemię pada,
 "Wierz, nie myślę, jakem żywy!
 "Zkradli." — "Takby był prawdziwy,
 , Doskonata moja rada.
 , Ale to mię jedno dziwi
 , Tak bestya ta udaje,
 , I tak ptawie, tak się taje.
 , Tak zkradniczi niemyślniwi.
 "Takżę prawdę mam powiadać!
 "Nie wiem, przebóg!" — "Takby zkradli!"
 "Ale bote w prawdzie zkradli!"
 , Ożre tak, — tak trzeba gadać!

Bajka która się ożtoni
 Ten ma cel, i tę zasadę:
 Gdy masz prosić o poradę
 Myśl ty dobrze co masz wnosić.

Nie obieraj na to orteka
 Co sam zmyśł na przesłankiny,
 Lecz obieraj kto powiecinny
 Bo iż zguba pewna orteka.

Młynarz i robotniczy.

Stata wzniesiona raz srebienica
 Lotrem wiatr na niej powiewał
 Który z tym ryzom wolno porwał wodze
 Na totrowań wielkiej drodze
 Chociaż tego się spodziewał
 Że za te ryzy
 Łada godzinny
 Będzie w ramy oprawiony
 Aby tylko był stowiony.
 Na totrów nie jest to fajemnica.

Przechodzi młynarz z nieodległej wioski
 Nie wiedząc rzeczy a pogłoski,
 Widok przejmując go taki
 Zwalnia kraku — staje,
 W tym coś mu się zdaje
 Że życia widzi w nim znaki.

Litonia zdjęty, najmniej nie czeka,
 Ciepła się stupa, w górę się wspina,

Powróć ciępnędziej nożem adina
Wdźmuje stęgo ratownika.

Trickot sam sobie: o, Bogu dzięki,
Ja młynarz, ja — dam mu życie z mój poręki,
Tytko jeżeli Bóg pozwoli
Z niedosięgłej sam — jessure, jego świętej woli.
Będzie tegiego miał chtëpa,
Mu zleknie się cepów, — snopa,
Taki potrzeba się nawinie
I pomoc będzie miał w młynie.

Poniósł do domu prosto skarb drogi,
Trzeziwi go wodę, opatruje rzyje,
Blymał mu promyke nadziei otogi, —
Wtem wuje złodsiej se rzyje.

Młynarz powiada: O chwata Bogu! —
— A co sam stychał w niebie, czy w piekle na
progu?

Bośiuto pracie
Byli już na samym świecie.

Dziwi się bardzo stoczyła temu,
 Myśli czy to sen? — wzrokiem mierzy
 Gdzie on jest, — oraz samemu
 Czy żyje, sobie nie wierzy.

Odszukał zmyśły. Leż czy potem robi? —
 Tak dawniej dobra sobie sposobi,
 Młynarza, oraz ^{bliskiego} sąsiada
 Najpierwszej noy skrada.

Tu młynarza gniew ogarnie,
 — " To nie może być berkaunie, "
 Rekt, " jaką taknie kto sobie zgotował
 " Kiedy sam się nie zgotował,
 " Niech się w takiej Kopie, łopi,
 " Mnie do tego nie już teraz.
 " Tak powiem i dziećiom nieraz. "

Z kąd wziął, sam zawłócił zlodzieja
 I odzgotował garstki konopi —
 Tu znikła życia nadzieja.

Nauko! Dla tych pragnących ludzi!
 Rzuć promień gorę i prostotę,
 Jak litość sama, tak salubetna nota
 Która w ludzkości się budzi,
 Dotyka serca na niekierzącym skłonie;
 Swe miejsce nie mieć wstąpiwe.

Wierzba ptawcza i grusza.

Wyrosła i zpuszta osoto i ramiona
 Wierzba wiecznemu smutkowi oddana,
 Nad płynącym w ogrodzie strumykiem dącona
 Ptawczą Wierzba narwana.

Gruszy powyżej stojący pień stary
 To zadart w górę z gatczymi konary
 Tak do Wierzby się odrywa:

Łoź, Ptawulko niessoreśliwa,
 Tak ma bytność zapamięta
 To twa postać na dół zgista
 Zakulona, nos zpuszerony,
 Optakuje czyjś zgony.

Próchniakka, chleb darmo zjadasz,
 Darmo miejcie twe zawiadan,
 Z owoców twych, pan ogrodu
 Nie zje nigdy nic, lichoto,
 Jesteś, sama nie wiem oto
 Ni dla ciepta, ni dla chłodu.

Po tej Gruszy twardej mowie
 Wierzeba smutna powie:

Przez bardzo jasna

Ze tylko miron sak w tarna

Na której nie jemu nie brakuje z stworzenia

Ze tylko siebie ocenia,

Zaprości Rogoś z dolna na stuchanie

Tęgi mu takie kasanie.

Ta sak sądać że się świata za byt własny nie ca-
 Sturę

Pominę stworzeń mnostwo którym sturę,

Pominę które człowiek umie odwiec se mnie

Korzyści, wywołanej na świat nie daremnie

I w jednym obok ciebie postawionej rzędzie,

Chociaż on gruszek z wierzeby jest nie bodei.

Sam krztałt mój o Korzyści niechajcie prakera

W którym jestem zastawiona.

Nie raz ciatek zalem głębokim dachniony

Gej świat mu niegodziwy serce swemi szpony

Rani, dni życia gonycząc mu truje
 Tych mu liźby ujmuje,
 Niema kęci on jedzenia
 Wśród twojego uprzedzenia,
 Nie wiele go ty zachwycaisz tych swoich powabami,
 Gdy spokojność mu się kłoni,
 Od ciebie z radzaniem już mu owocami
 Podobno on się odwróci,
 A z dala zabawy wry wierszki satobne
 W smutku do siebie podobne,
 Do niej się zbliży
 Do porównania się zniży,
 A kiedy oko tra mu przywróci,
 Po twarzy mu się potoczy,
 Ulgi na sercu doznaje,
 I tak się ze mną rozstaje

Na czem się Grusza nie pozna,
 To od myśliszej istoty
 Ciemienia dozna
 Która rozróżania przymioty,

Laba zielona.

Laba, że miała mieszkanie w stawie
 Szerokie, nie zte, i przy murawie,
 Że miała sposobność w wieżór. starawy
 Więcej, od innych zjeń trawy;
 Cośta pape, nos rozszerzyła,
 I zapomniała że kiedyś z wiosny
 Nie nie zielona, lecz szara była.
 I rekta: A pfe! jak ja nie lubię
 Tego mottochu, co ze mną w prajjarni
 Chce tak zachodzić, — jakże mię draxni
 Za poufatosi,
 Cn' co' chce razem widzę ptywać ze mną
 Będąc hototą taką nikozemną,
 Pfe, pfe, że jakiś czarnej zabiska
 Loto bez barwy, z tą czarnej skórą.
 Przykro mi nawet popatryć na którą,
 Takas' ich widzę rozrimotę niska,
 A kto wie' czy też taka w nich dusza

24.

Co ich nogami własnici i rusza,
Tak we mnie? — Trudno Kto mię przekona
Chołby przytaczał dowody Platona,
A Kto wie, czy je Bóg fakcie stworzył,
Kto im do życia wsłuch i ten stworzył? —
A z resztą może i Bóg, — na to bym widział
Tak one są liże, a jak ja ~~to~~ wspaniała.

Tu Jasnie Łaba Pani Wielmożna
Wzniosta swe ręce ku niebu pobożna
Z wyniostą myślą, na podziękowanie
Ze tak dogodne Bóg sta niej staranie
Miał.

Ze jej światelko inne jest rozumu
Zamiast głupiego po głowie sumu,
Ze jej serduszek tak jest delikatne
Nie tak jak drugi do smia niedatne.

Lur coż się dzieje? — ubiegły dni lata,
Poręta zółkniał w jesieni trawka,
I nie smakował, — a zimniel sadzawka,
Tas barwy pięknej widoczna strata!

Ujrzała się tem samym czem były inne
 Coto znosity pogardę niewinne,
 A gdy być zawęsto coś biato po ziemi
 Polazta w błoto razem z innymi,
 A jej małżtek na wiosnę potem
 Byłax barwą szara
 Taka niegdyś miała stara,
 Tak — między trawą i — między błotem.

+ +
 «Wstydzcie się ludzie! niech każdy pojmuje
 Kto w sobie z tą zębą godności stworzył».

Stowik i Wół.

Stowik co z jęćwań' nocyh stynie
 W upodobanej sobie przebywał krowinie
 I cudnie słiwę piśnią wystawiał przegródę
 Zkryty w gąszczu zielone, młode.

Przenawazy swą piśń chwaty w której miał zabawę
 Zbliżył się do wółu

Włony w dali sprzątywał całą gębę trawę
 A porożnego stotu,

Archt: Zaruj, jeżeli się źle wyda moja śmiałość:
 Ja widząc twę okaratość

I u ciebie jednego za dwie osób nożi,
 Dalej, jak sądzić mogę z pozoru

Ila niestuczności odporu

Zdobi ci głowę bodźcie dwójrogi;

Wnoszę że masz podwójny rozum także w głowie
 I bezstronnych osądzeń od ciebie się dowiedź

Kto o stuczności się zapyta,

Bo straszny twój róg i wstępe kopyta

Na przeciwnika zemsty niedbasi i wraży
Bo wzięty w teń z kilka razy.

Gaj zdanie o mym głosie ^{goye} tu wczora wrona
Lecze przez wieś krzywa, ase wrystkie stany
Plaków i psów pojety najwiokrze nagany
Ze nie śpiwam tak jak ona.

Porwieda prawdę niemita, ja się nie pogniewam,
I jeżeli pozwolisz, zaraz zaśpiwam.

Tu Stowik swym wdziganym głosem
Z możnemi w muzyce upieknieniami
Zaśpiwaw piórakę z sta admianami
Blisko Wotowi pod nosem.

A Wot past się tymczasem, i trawę durt zroszę
I swe boki wyktadat jakby podusakami
Crawie uigle wachlowat swojimi uszami
Rozem grabiet swój obizrowat kitez stugowtosa.

Stowik niez, - gorybiega, - a Wot se-
mi storwy
Co kroszenia swiej trawy nie pońciostay głowy

Rzecz: Starcy moja ty biedna,

Twój głos pochwały nie zjedna.

Twoja głośnia jeszcze wronie nie doniosła,

Co na jody wierzchołka jak usiądzie w lesie,

A zaśpiewa — to tak głos — tu-go ktoś jej niesie,

Leś, młodyś, możesz być dobrej nadziei,

Tylko wierz się, pojeźdź do kniei,

Pracę gotziny, i uszy się śpiewać tak jak wrona,

Praca trudności pokona.

Do mnie przychoź, my czasem zaśpiewamy
oba,

Albo jęki się zpodobą *

Uz się śpiewać od mego przyjaciela osta

Lub od jego sąsiadki od starej osłicy

Co jak krzyknie, to słychać w całej szkolicy.

Stowik się zaśmiać, i ręk: na to nie mam
chcei

Tak wrony tak i osta nie mię śpiew nie nęci,

Widząc ^{Wysokość} Wąsę ~~Wielkość~~ (aż pomyśleć zgroza)

Na co marę ceterę ~~na~~ nogi, jakem wyrozumiać
miał,

To jest, gdybyś się na dwóch utrzymać nie
umiał,

A rogi masz do powroza.

Bajka ta, jest Krytykom na wszelkie poświę-
cona

Loby chcieli by Stowik śpiewał tak jak
Wrona.

Kot i myś.

Skoczył Kot, i myszkę stapał.

Gdy tapami ją podrapał,

W tym ośa

Z biuim serca, zalekniona,

Do niego rzeknie:

Mój Dobrodzieju!

Mój panie Lapiuju,

Wiem że zartujesz zgroźnie i pięknie,

Tam bojaźliwa, serce mi pięknie

Tak iż ze mną porzartujesz.

A wiem, jak mamę Kocham, nie taśnie

Gdy kto zartuje choć szkodnie

Teści to jest z wyjątkiem

Pusić mię, bo twoje żęzaki mię bodą.

Na to Kot w oczach ptomyk rozniecił

Tym zaświecił,

Mruknął,

Tuknął,

Wbit lepiej w myszkę pazury,

Nie, rzekt, nie ujrzała już twojej nogi,
O co innego tu wcale chodzi.

Twój pysek tu wcale wskodził, i wskodzi.
Mojemu panu Księżkiś tu zjadła,
Bogdajś ty była pierwiej przepadła!

Myrka wierze że nie żart, rzektła: jam nie
winna,

To może zrobita inna

Ja dopiero dziś oto wstępitam tu z pola
Może mię puścić Bógcie pańska wola!..!

Rót groźnie krzyknęła: ho, hola, hola!

Z dobrym wybiciem Kłameryni wierutna,
Sprawiedliwość moja zawsze
Tak tagodna, tak okrutna

A to trów reka godzina smutna.

Terli w samym prawdy mato
Pragnąc ci się chciato,
Zjadłaś mi dziś okruszynę,
Nie jesteś bez winy.

„Prosto z pol... myśla niedorzeکتa
Bo już Kocia parca rzeکتa

Smiertelny jej raz zadata,
 Tak zginęła myszka mata.

Kot się potem udobrzehat,
 Powotania glosu stuhad
 Modlit się pawiérzem drugim
 Za byt myszy w świecie drugim.

x x

Bajka ta, niegodziarsze!
 Wam postawę za kwierciadto,
 Loto zaraz wszystko wasze
 By wam tylko w łapę wpadto.

Motyl.

Raz motyl widząc u swoich skrzydeł
 Mitych dla oka dość malowideł
 Gonit po świecie w szere, wzdłuż za druziem
 By się pokazał csem on, przed niemi.
 Udawał procyjant, choi ich nie lubit.

Wodze języka przed niemi gubit
 Na nieprzytomnych w środek poniedzenia,
 Który jakiego gdzie z nich plemienia,
 Nie ma kropek po łatawicach, —
 O crotgających się gżenicach
 Z których pochodzą,
 Który już swój stąg naturalnie zptait,
 Gdzie w krzakach który ozdoby ztraicit
 Nie miał pytku przy sitach zdrowych
 Na skrzydłach złotych lub siliowych,
 Kogo ozdoby znaki perłowe,
 Kto nosit zątozę, kto miał suknie ptowe.
 Ten miał tyle a tyle znaków ozarwonych
 Złotych, srebrzystych emanno trawionych

Ten byle rary na różach siadał,
 Ten piotunowe goryse zjadał,
 Ten w ogniu zginął z nieostrośnią
 Tamten zaś w płynie piagniebt swe Kości,
 A wyszłkich prawie znat pochodzenia,
 Różnice, co, i jak ich ocenia,
 Gdy podupadły przyszczaszat skrzydła
 Takiego liczył między strazydła,
 Albo też między muchy, komary
 Choćto był motyl, tylko że stary.
 Na ciele możnych wyniosłych stawiał
 I nawet tego imu nie przynawiał
 Na starośnią żadną nie mając wrzędu,
 Że do motyliw należy rzędu.

Tam się zaś liczył do gatunku ptaków,
 Lecz nie do wróblei, ani też szpaków,
 Tylko do ptaków już nie z tych matych,
 Jako to, pięknych fabryk biatych,
 Do takich gęsi, których zwyszaje
 Zwic'żai są strony i obie kraje,
 Do pawów, których ogon stocisty
 Domów ozdoba jest wroztoczysty,

O tych więc tylko rozmawiał miło,
 Gdy mu ile mówić już się sprykrzyło
 O równych sobie i mniejszych robakach,
 Skrzydlatych, jak sam, motylach, nie ptakach.

Leżał goj on tak w tych marzeniach krąg
 I z nim przyroda do końca dąży.
 Krąży się skrzydła, sztuki z nich pogubił
 Z których się ozdób unosił i skubił,
 Docekał w końcu tej smutnej chwili
 Od młodszych jemu podobnych motyli,
 Że tak, jak on wprzód, od niego stronił,
 I znów tylko ozdoby gonił,
 A gdy już swoich nit mato liczył,
 Te same wzgardę przed śmiercią odwiecił.

x x

Bajka ~~ta~~ z tą ~~ist~~ prawdą ^{taś} odgrywa:
 Kto siem uchybia, tem karany bywa
 Oprócz tej, jeszcze drugą wyjawia,
 Że, co można boli, i serce zakrwawia,
 Na takie rzyny, nie zawsze trza lisa,
 Ani łwa, ani byzrysa,

To i motylek uszyńić zdoła
 że drugi z bolesiu "gwaltu!" zawoła.

Ta prawda także głośno tu mówi
 która się jemuże zjawia rozumowi:
 Niema się co chętnie z pięknością wstana,
 Błaski piękności w krócie ugasna.

Niema co sydzić, że ktoś ubogi,
 I dostatków do ubóstwa tylko chwilką drogi.

To: że złe ten życia używa
 komu na trudach porzeczanych xbywa.

Jemuże nakoniec bajka wskazuje
 Takie wstyd sobie straszny gotuje
 Gdy się wyryżana jakta malizna
 W ten czezo w świecie nikt jej nie przysna.

Kot w ptocie

Skierwał Kot w ptocie

I dostierwał się zamurzytu

Ze z domowego zacięcia

Suknie ktoś po stowie

Wymiół na stowie do przesuszenia.

I ten znak dostyjenstwa, te ludzi ozdoby

Zawiesił u Tego Mości ciosanej osoby

Kot się doznał świeższego bytu.

W ten wiatr zawionął, a bliska Drzewina

Czota ku stopie Kotu nagina

Pto ten zamknięte w ogrodowym kole

Gruze, jablonie, sliwina,

I prostym rzędem stojące topole

Kot w ptocie myśląc że ten hold zktadany

Jemu tak był oddawany,

Rekt: to najpiękniejsza w życiu mem godzina

Gdy szczęśliwym tak się gtoni

Kogoś zdarzenie na koniu nadnosi,

Kon' nie przed Kolem potknął, i' w szrod
drogi

Padł na obie przednie nogi.

Kół się zprostował, i' światu powiadał,
Ze nie z radości już nie posiadał.

Patrzy, aż jemu otowiek nadchodzi

Czymś go nim prowadzi,

A myśląc z daleka że to pan bij sukni siedział,
Pobniósłszy wapki, "Dzień dobry!" powiedział.

Tu już Kół tak urwca mitego był doznat,
Aż się zmierzał, sam siebie nie poznat,

I patrzy po sobie

Po cudzej, a niby wstanej Dobie,

Reikt: Czyto ja? - czy nie? - niechaj kto mi powie,

Po już mętno w mojej głowie.

W zmięszaniu sobie sam dawał pytanie
Czyto jaw? - czy sen? - czyto obłąkanie.

A w tem gdy z pasy osły pasterek zgania

A z nich każdy mu się kłania

Z nastawowania;

Kół już do reszty z podeiwu ostajiał
Podobno cackiem ...

Gdy brak rozumu całkiem go owładł,
Wspojrzawszy na towarzyszy w ptocie, tak im gadał:

Wszystkie koty!

Włóczęgi z was goty

Niech mi płaskim do nóg pada

I natężną wreszcie mi zktada,

A komu się krzywda zdaje

Niech gotowie swojej taję

Bo tu topole wysokie,

Grusze w gąszczu szerokie,

Konie, osty ludzie sami

Szanują mię włóczęgami.

Zaledwie był słów nase Kot domawia,

Aż tu człowiek się pojawia,

I te piękne odzienie

Zdejmuje, bierze.

Kot tedy ze wzruszeniem nie sturzy mu stule,

Dalejże wyć Gorakie żale!

Nie ptasz, niekiedy mu drugie koty, nase sąsiedzie

Ze ci w rozgłosie się nie wieszcie

Niemax sturności o narzekania

Ze ci rozgłosie daru wzbrania,

Chczeniem być wdzięcznym, ma być twym zamiarem,
 Za to, żeś się cieszył darem,

Tereli ten dar dla Kótu w ptocie
 Był prawdziwem dobrem w istocie
 Bo myślny wiedzieli że jesteś Kotem
 Tak Kót w ptocie jest ogótem.

Leż otwórz oczy, jakim obrydłem
 Zamydlites je byt mydłem,
 Ze ten kawałek sukni zawdziącaś
 Patrz, jak pogardzai drugimi miates,
 Wiedź że Kót w sukni Kotem się zostaje,
 „Suknia wartości nikomu nie daje.”

Cygan, chłop, i sędzia.

Cygan złodziej, na twarzy sędzą zawalany
 Co robił w polnych kroszakach na sprzeczare kajądany
 Stańcurski na konie, przez koczony stąg
 Pod gotem niebem, w głowie rzucił w kąt robotą
 I porząd szejgicia szukał, i w głowie uklatał
 Gdziebytu dobra była wieśniacza posada,
 Józie. — Znajduje ogród, w ogrodzie chatupa,
 Płot, budynki, — uważa gdzie nawozu kupa —
 Zachodzi z tyłu, — z wolna, — wrzucił i ryka
 Z resztą nie wiem jak on to robił tam u licha
 Dość że on już wynalazł konika dla siebie
 Że już mięso miał pewne, i myśleć o chlebie
 Do tego jeszcze brakło, a jużby wygoda
 Była w kroszakach choć z tydzień, mięso, chleb
 i woda.

Chłop gdy spostrzygł, iż to stać musi być
 przyrzeka
 Że mu w stajni jednego brak koniskiego syna,
 Kozysta domowników w pola i na drogi
 I do kroszaków gdzie cygan kłut gwizdać ubogi,

Trudka śladu, narrieka, ió^u? mnie jedna Droga,
 A stasziejowi dżerisz, Dżerisz mi niecie trwoga
 Może koń i prosepadne. W tem patrzy, zdaleka
 Spostarega Kogos nakrętał Konia i catorwieka,
 Zbliła się z białym sowa, tu ygan na zgubie
 Siedzi, a ona idąc staje, trawę skubie
 I nie dba chociaż ygan chce przyspieszyć drogi,
 Dawat zgubie bosemu pięćami ostrogi.
 Tap, cap, stoj! — Chtop nie więcej jót
 słowa nie rzuci,

Lecz tego co nie umiał jechać, z koniem włusa
 Prosto przed sąd. Wtem Sędzia, z kądło masz,
 gwis' Kupit,

Za wiele, — z kąd pieniądze? Ty Sędziu kradł,
 Stupit? ...

Wotai sam tawiernego! Kajtany i kije!

I nie paca samtego coto diablo bije!

Ygan: „ Słuchajcie prosmo, ja wrętko... ta
 cota...

„ Panie Sędzio, opowiem, jak sprawa ni Dziada,

„ Ot ten koń stał u płotu, a ja idę sobie

- 111 Tak mię Droga prowadzi, mi złego nie robię,
 111 Siwka biała szła przez płot, mi było gdzie szyć
 111 I wyszedłem na ten płot, chciałem go przeszkodzić
 111 A byłoby (poprawdnie) w chwili tronska iemną
 111 Zakazyłem o konia, skón uia'kt ze mną.
 111 A ten skón mię posadza, izem złodziej bedurzy
 111 Proszę mu też dać w skónę aż się zakharzy. 111

Edzia nieco pomyślał. — Wtem to chtëpa rzecze:

1 Czyś ty widział, jak ygan kradł konia, cztowierze?

— „Nie, panie, —” chtëp odpowiód, „gdyby mi też nieba

111 Wiedzi to dopuściły, toby głupca trzeba

111 By dał wniaż złodziejowi —, Miler! stul zaras papę!

1 Chtëpska durzo! tak krzyknął Edzia. —, A, vay
 111 szkapa —

1 Te — vay — wyratón — twę — znają * sąsiedzi ? —

— „To nie szkapa #... —, Miler to trze! mi o to cię pytam

1 Tak mi raz pusk otworzysz, kijem cię przywitam,

1 Odpowiadaj, czyli — ten, co się teraz śledzi

1 „Koniski ogón jest moim, — czyli go sąsiedzi

1 Dowodnie znają? ... Gadaj!” — „Znają.” —, Miler!

Wicę tedy

1 Czyż koniska ta skóra okare się kudy, —

1 Tej wta'uciel, — (to podług przepisów wygadanie)

, Primo: Będzie zharany stusnie i przykładnie
 , Czemu tak niebezpieczne konie w domu chowa
 , Ze na drodze niepewna noga sgniadowa,
 , Ze się zaurępią, wpadą wraz w niebezpieczeństwo
 , I karksi samai może ładziek wspotuczeństwo.
 , Nadszto, — ptot ma być zniszczon u jego ogrodzie.
 , Secundo: Cygan wolny, dla braku dowodu
 , Ze on ukradł. I owsem, on może pozywac
 , Opieki niewinności w sądzie porzuciwać,
 , Taki wyrok się głosi. — Teraz mój Kochany
 , Kon' nie może być żadną miarą ci wydany,
 , Ponieważ w orzech sądu nie dowiodles cale
 , Ze to twój kon', i sprawy nie popartes' stale.

Gdzieś to taki był sędzia? — to jakie i obłuda,
 Aby zaraz tak skubac kedy mu się uda,
 Któryżby sędzia znova krzywodził tak gromadę
 Nie było, — ja też ten cyn między bajki ktadę.

W 1944

Zmierz om. del. muł. smul.
 1074 876. Dmę

30	80	10	90
35	30		
	20	30	1 30
50	20		
	25	80	60
5	15	20	90
15	Z księgozbioru Stanisława Spittala		60
20	Dział, 25	No, 15	80
40	60	50	4.50
80	80	1 20	
30	20	80	
15	50	30	
25	40	5	
50	30	500	
80	15		
	20		
4.75	5 40		

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.